



skiej, a wsunawszy tym sposobem komitet, klinem między bardzo rozgałęzioną organizacją powstańczą a komitetami angielskim i tureckim, pracami do powstania i dostarczaniem środków, zdołano cały ruch powstrzymać i wszelkie podżegania, zewnątrz idące, sparaliżować. Ale nie denuncjacjami osiągnięto ten cel, bo denuncjacje same są niegodziwością, byłyby jeszcze większe sprawiły rozdrażnienie i wcale nie przeszkodziły wybuchowi, ale go przyspieszyły. Dopięto tego szczerem postawieniem prawdziwego interesu Polski jako celu, do którego zdążać należy.

Panom Anglikom wytknięto warunki, pod którymi Polacy mogą jedynie wziąć udział w toczącej się wojnie. I najzapaleńsi patrioci aprobować musieli te warunki — ale ajenci angielscy wobec tych warunków musieli się cofnąć. Ani rząd angielski nie chciał dawać tej gwarancji, jakiej żądano, iż przy zawieraniu pokoju nie opuści sprawy polskiej, ani też warunków głównych, wypowiedzenie wojny przez Austrię i Anglię nie mógł być spełniony, bo cała robota antimoskiewska była nieszczerą. Chciano Polaków użyć dla dywersji, dla przysporzenia kłopotów Moskwie, a potem opuszczono ich jako zużyte narzędzie. Chcąc zrobić dywersję tylko, to róbćcie to doświadczenia nie na ziemi polskiej, róbćcie w Rumunii lub gdzieindziej, Polacy zaś ruszą się dopiero wtedy, gdy warunki postawione będą dopełnione! tak brzmiały odpowiedzi polskiego komitetu wobec wszystkich nagabywań angielskich i tureckich. A trzeba przyznać, że i między Anglikami i Turkami znaleźli się męźowie, którzy w końcu przyznali słuszność stanowiska polskiego. Przytano jedynie na formowanie legionu polskiego w Turcji, ale tylko z Polaków, w Turcji znajdujących się, pod warunkiem, iż hatszeryfem sułtańskim ten legion jako polski uznany będzie, a gdy tego warunku Porta z obawy przed niemieckim i wiedeńskim dworem nie dopełniła, cofnięto się i od formowania legionu.

I właśnie ten opór komitetu polskiego przeciw wywoływaniu powstania w ziemiach polskich, pod moskiewskim rządem znajdujących się, był przyczyną, iż racuono się na propagandę między nihilistami moskiewskimi, tam usiłowano wywołać zamieszanie, zrobić dywersję, a równocześnie prawie ukartować tak zwany putsch szeklerski. Pieniądzy, które Anglii pierwotnie przeznaczali na powstanie polskie, posłży tym sposobem na nieudane awantury nihilistów i szeklerską.

Partja Stańczyków i jej organa podczas tej całej czynności patriotów polskich, odwracających od kraju wszelkie lekkomyślne, niewczesne ruchy, wjadła na nich publicznie i pę birach, przed przedstawicielami władzy, przedstawiając ich jako organizatorów powstania i wymieniając nazwiska. Będąc wykluczoną od wszystkich robót, nie rozumiała co się dzieje, mieszała rozbite organizacje powstańcze z robotami robizających je, i co najdziwniejszem się wydało, głównie uderzała na tych ostatnich, którzy milczeli aby nie odsłaniały rzeczy i tym sposobem nie utracić możności czuwania nadal nad zapalcami i nad kierunkiem sprawy polskiej. Dla czego? Później wyjaśnimy.

Tak rzeczy stały w r. 1877 aż do grudnia i w styczniu 1878. Powiodło się szczęśliwie usunąć angielskich agitatorów od wpływu na wszelkie gorętsze żywioły, powiodło się i te żywioły przywieść do trzeźwiejszego zapatrywania się na sytuację; kłęski turecki jeszcze silniej oddziaływał. I wtedy to ów komitet się rozwiązał. Zle uczynił, powinien bowiem był wytrwać do końca, aż cała sprawa wschodnia dojdzie do kresu swego rozwoju. Wkrótce bowiem zaczęła ukazywać się perspektywa, iż przyjdzie do wojny między Anglią a Moskwą i że Austrija w tej wojnie przyjmie udział przeciw Moskwie. Była to perspektywa złudna, ale po wiadomości o rozwiązaniu się komitetu, któremu i organizacje powstańcze się poddały i w skutek tego rozwiązały, zaczęto znowu przemysliwać o reorganizacji tych powstańczych robót. W Galicji przeszczodno szybko tym usiłowaniom, bo można było wpłynąć łatwiej, gdyż nie tajono się bardzo, licząc iż i Austrija w wojnie weźmie udział. Ale zdawało się niektórym, chociaż nie bardzo to było uzasadnione, iż w Kongresówce wybuch wojny sprowadzi zaraz i ruch powstańczy. I za granicą, na ziemi włoskiej, znalazło się trzech czy czterech, którzy z dawniejszym rozwiązaniem komitetem mieli przedtem styczności. Ci związawszy się między sobą, postanowili widocznie przeciwdziałać porzywom powstańczym. I wydrukowali odezwę w Genewie, którą wysłali do Kongresówki. Widać, iż z Genewy zadenuncjonowano rządowi moskiewskiemu wysłanie tej odezwę, bo rząd zaraz po jej dości do Warszawy zrobił u dotychczasowych, znalazł odezwę i przyaresztował a-dressatów.

"Czas" chwali się we wspomnianym pozawczorajszym artykule, że natychmiast z Warszawy otrzymał odpis tej odezwę. My nie mamy tak wysokich i zaszczytnych stosunków w Warszawie, aby nam udzielano odpisu schwytych odezw, więc aż do napisania w Krakowie piórem nam dobrze znanem broszurę: Na jaw, gdzie ta odezwa jest przedrukowana, myśleliśmy, iż istotnie jakiś rewolucyjny manifest ów tajny rząd narodowy wydał. Dopiero odczytawszy tę odezwę w broszurze: Na jaw, zaczęliśmy

dochodzić z treści jej do kłębka, zaczęliśmy badać bliżej jej proveniencję, jej cel, i dośzliśmy powoli do wątku. W Galicji ta odezwa ani nie została napisana, ani z Galicji nie była rozszerzana. Wszystko, co o tem przedtem Stańczycy rozgłaszali po Lwowie i Krakowie, jest wierutem kłamstwem.

Odezwa ta jest idealnie niepraktyczną! Chwilowo mogła spełnić zadanie, powstrzymaniu młodzieży od powstania w razie wybuchu wojny, przedstawiając, iż do powstania długie lata przygotowywać się potrzeba; ale główna jej myśl, aby jakiś tajny komitet przez tajne stowarzyszenie kierował wszystkim, w czym się życie objawia, tj. literaturą, sztuką, handlem, przemysłem, życiem społecznym i narodowym itd., i całe pokolenie przysposabił do odzyskania samodzielnosci, chociaż jest wspaniałą, wielką ideą, lecz w gruncie rzeczy w tak wysokim stopniu jest niepraktyczną, bo w przeprowadzaniu paralizującą właśnie cały rozwój życia społecznego i narodowego, iż to powoduje nas do wykazania tej szkodliwosci, aby przy-padkiem niedoświadczona młodzież nie chwyciła się tego programu. A niebezpieczeństwo to jest bardzo wielkie, a to głównie z powodu wydania i rozszerzenia broszury: Na jaw, napisanej w takim tonie niegodziwym, piórem tak wyzutem z wszelkiego poczucia godności i godziwosci narodowej, takimi obrzydliwymi argumentami przeciw odezwie wspomnianej wojującym, iż właśnie wprost przeciwny musi wywoływać skutek.

Uczynimy to w następującym artykule.

### Rokowania Bismarka z nuncjuszem ks. Masella.

Półrzędowa pruska *Provinzial Correspondenz* zamieszcza następujący artykuł pod napisem "Książę Bismark i pokój kościelny". W ciągu ostatnich dwóch tygodni powszechnym przedmiotem żywych rozbiórów dziennikarskich była wiadomość, że kanclerz ks. Bismark miał w Kissingen kilkakrotnie rozmowę z nuncjuszem papieskim z Monachium. Leżało jak na dłoni, że w tem spotkaniu się musiało chodzić o poufne przedwzyszkim porozumienie się nad możebnymi drogami do sprowadzenia pokoju kościelnego, a nie dało się uniknąć, aby z faktem takich narad nie wiązały się najrozliczniesze domysły i pogłoski, w których oczywiście najistotniejszą odgrzywa rolę stanowisko i życzenia stronnictw pod względem polityki kościelnej.

Nikt z ludzi rozsądnych nie oczekiwał ani w tej chwili oczekiwać nie będzie, aby o treści i przebiegu owych poufnych rozbiórów zaraz do-stały się szczegóły do wiadomości publicznej, a najlepszą drogą do wyrczenia się z góry wszelkiej nadziei powodzenia, byłoby wciągnięcie stronnictw z ich namietnościami. Ci, co najgłośniej woleją, aby publiczność była zawiadomiona o toku i stanie układów, należą do owych sfer politycznych, które najmniej raczywiście obchodzą przyjęcie dzieła pokoju do skutku.

Jeśli w ogóle sprawa ta zostaje już teraz poruszona tutaj kilkoma słowami, to jedynie w zamiarze odparcia błędny uścisnie przez część prasy rozpuszczanego, jakoby wdanie się w układy już samo przez się było zadaniem klamu zasadanemu dotąd przez rząd głoszonemu po-mowianiu swego zadania i obowiązku pod względem polityki kościelnej; a tu idzie o dowiedzenie z góry, że ks. Bismark jeżeli z swojej strony podaje na prawdę i sumienie rękę do pokoju, spełnia tylko to, co zapowiedział jasno i stanowczo wśród najbarłziej w walce swego czasu. W tej samej mowie, w której kanclerz powiedział sławne słowo: "Nie troszczcie się, do Karonossy nie pójdziemy" — dodał zaraz potem: "Rządy cesarstwa Niemieckiego szukają skrupatnie, szukają z całą starannością, jaką winne są swoim poddanym tak katolikom, jak ewangelikom, środków wyjścia, w sposób, o ile można pokojowy, w sposób jak najmniej wstrząsający stosunki wyznaniowe państwa, że stan obecny do przyjaźniejszego... Rząd wobec współobywatelei katolickich winien szukać dróg, na którychby uregulowanie granicy między władzami duchowną a świecką, czego dla dobra naszego pokoju wewnętrznego bezwzględnie potrzebujemy, mogło nastąpić jak największą oglednością, i w sposób wyznaniowo najmniej zniechęcający".

To samo uczucie, jak podczas rozpoczęcia walki, objawiał zawsze ks. Bismark w późniejszych także przejściach. W jednej z mów swoich roku 1875, w której napród wykazał, że ze zmianą katolickiej konstytucji kościelnej, w skutek uchwał watykańskich znikły rękojnie, które państwo pruskie zdawało się posiadać dawniej dla przestrzegania względów państwowych ze strony duchowieństwa katolickiego, oświadczył dalej kanclerz: "Pokój kościelny zawisł od tego, aby poprzednio prowadzone nasze zostało oczyszczone z błędnych ustępów, które od r. 1840 czyniły je przez zbyt wielkie zaufanie bezskutecznym. Wybito niejako wyłom w postanowieniach potrzebnych dla powszechnego pokoju państwa. Wyłom ten trzeba zasypać i wypełnić".

"Skoro to stanie się, najgorliwiej usiłować będą sprowadzić pokój nawet z centrum, osobliwie zaś, ze stolicą rzymską, o wiele umiarkowaną, i spodziewam się z pomocą Bożą znaleźć go wtedy — ten sam pokój, w którym ojcowie nasi żyli z sobą przez wieki w zgodzie wyznaniowej w silnym państwie i bronieni w tem silnym państwie przez dyktację naszą."

Kanclerz uzasadnił następnie nadzieje swoją temi słowami: "Jak nam pokazuje historia wojowniczych papieżów i pokojowych, walczących i duchownych, tak spodziewam się, przyjdzie przeciwieństwo kiedyś znów koleje na papieża miltującego pokój i z którym będzie można zawrzeć pokój. Na tem polega moja nadzieja, a wtedy spodziewam się znów znaleźć jakiego Antonellogo, który dość będzie rozważnym, aby zawrzeć pokój z władzą świecką."

Otóż nadzieja, pokładana w papieżu pokojowym, zdaje się spełniać z wyniesieniem Leona XIII, a w zmarłym świeżo niestety kardynałe sekretarzu stanu Franchim zdawało się, że także objawia się pojednawcze i rozważne usposobienie Antonellogo.

Świeżo ogłoszone pisma naszego cesarza i następcy tronu dowiodły, że nadzieja porozumienia się pokojowego już natychmiast po wyniesieniu Leona XIII na Stolicę papieską ożywiła się nanowo. Pismo cesarzewicza z d. 10. czerwca r. b. kończyło się temi słowami: "Jeżeli nie leży w mocy mojej, a może i w mocy Waszej Świątobliwości, z godzić teraz s: ór zasadniczy, który od tyścia lat w dziejach Nie-

miec dał się uczuwać więcej, niż w innych krajach, wszelako chętnie gotów jestem trudności, jakie wynikają dla obu stron z tego po przedkach naszych odziedziczonego sporu, traktować w duchu miłości pokoju i pojednania, który jest wypływem moich przekonań chrześcijańskich. — Przewidując, że spotkam się z Waszą Świątobliwością w tej skłonności, nie wyrzekę się nadziei, że tam, gdzie porozumienie się zasadnicze nie da się osiągnąć, wszelako pojednawcze usposobienie obu stron otworzy takżę dla Prus drogę pokoju, która innym państwom nigdy nie była zamkniętą."

Jeżeli w duchu tego pisma i przypuszczem w niem wskazanych ks. Bismark przystąpił teraz do przygotowywanych rozpraw z pióru i kłami ku utorowaniu ugody na podstawie faktów, zgadza się to najzupełniej w myśl powyżej przytoczonych wskazań z całem dotychczasowem zapatrywaniem kanclerza na zadanie kościelne rządu.

Czy i jak dalece szczerą jego dążność doprowadzi do celu, nie od niego to jednego zależy."

### Austriacy w Bośni.

Pod tym napisem podaje *Gazeta Koloska*, główny organ Bismarka, na opinie świata obliczone, następującą korespondencję z Wiednia d. 12. bm.:

"Coraz głośniej przedlitawskie i węgierski, z góry inspirowane pisma wywodzą, że po krwawych wypadkach pod Maglajem i Jajczami Bośnia i Hercegowina stały się niewątpliwie własnością Austrii — nie na mocy traktatu berlińskiego albo umowy z Portą, lecz jako kraj zdo-byty, jako premium zwycięstwa, przyniesionego do domu na ostrzu miecza." Otóż należałoby tym panom przypomnieć, że o wojnie i o premium wojennym może być mowa tylko między jednym państwem a drugim. W Bośni zaś wojska austriackie pokonują nie armię państwa wojującego, ale zrozpaczoną ludność kraju, która nie chce nie styseć o narzucanym jej obcem panowaniu. Skoro wojna podobna w ogóle niema miejsca w europejskim prawie narodów, to Austrii nie prawo zwyciężyć, ale traktat berliński będzie musiała produkować, wykazując swoje prawo do posiadania Bośni. Ale jednak prawo tego tak samo niepodobna wywieść z traktatu berlińskiego, jak bezpodstawnem jest twierdzenie, że Porta odmówiła wykonania traktatu co do Bośni. Juscie dla bośniackich planów hr. Andrasego byłoby dogodniejszym opór Porty niż rozpaczliwy opór ludności bośniackiej, który jest dosadnym zblciem doniesień p. Rodicza i jemu podobnych, że Austrija będzie mogła odegrać w Bośni rolę upragnionej wybawicielki.

Ostatecznie dostanie Austrija Bośnię jako wypaloną pustynię. Co z nieszczęśliwej ludności ujdzie okropieństw wojny, to ucieknie za granicę serbską lub turecką. Z treścią doniesień głównej kwatery austriackiej o niewątpliwie świętynych czynach armii wcale nie licuje traktowanie "insurgentów" jako "rozbojniczych podpalaczy." Co powiadaż dzieje o "kulturalnej misji", jaką Austrija spełnić pragnie w Bośni, jeżeli po dokonaniu okupacji kraj będzie bez ludu, wieś i miasta bez mieszkańców! Dzisiaj wie już świat, jakiego to rodzaju są owi stynni wychodźcy bośniacy, którzy pod opieką austriackich batalionów sprowadzani są napowrót do kraju, który z krzyżem i drogą od swoich współobywatelei opuścili. Czy jakim ludziami ma być rozdana ziemia Bośni? Bardzo by pięknie wyglądałaby wtedy przyszłość kultury w Bośni.

Udało się nam dzisiaj otrzymać sprawozdanie bezpośrednio z Mostaru i długi telegram z Banialuki o tamtejszych wypadkach przed i po przybyciu wojsk austriackich. Okazuje się z nich, że władze tureckie wszelkimi sposobami usiłowaly odwieść lud od stawienia oporu Austriakom; że przedstawiali, iż tylko znaczna armia regularna zdoła stawić opór wojennym siłom Austrii; że sułtanowi uda się wyrobić u cesarza Austrii wszelkie swobody religijne i bezpieczeństwa mienia. Odpowiedzią na te przedstawienia władz był jatagan, z którym w rękę ludność uderzyła na władzę i nawet na wojsko tureckie. Z Banialuki donoszą nam, że Austriacy przybywając do osad tureckich rozbrajają policję turecką, tudzież żandarmów; w skutek tego we wszystkich miejscowościach, które nie są zajęte przez wojsko austriackie, ustaje wszelkie bezpieczeństwo życia i mienia; najgorsze talajtawstwo, to zwłaszcza, które przed dwoma laty było uciekło, dopuszcza się wszelkich wyrobów w plądowaniu i zabijaniu. Złozę nie zabrane; ludność nietylko mużulmańska ale i chrześcijańska porzuca domy i ucieka przed Austriakami; zastają oni tylko próżne wieś i folwarki, które się po ucieczce właścicieli stają pastwą najdzikszego motochu. Już dzisiaj donoszą o arcy-smutnych szczegółach.

Wszystkiego tego można było uniknąć, więc też najwspanialsze relacje o zwycięstwach z głównej kwatery austriackiej nie wywołują uienienia, zwłaszcza w Austro-Węgrzech. Rozdział "Bośnia" jest teraz bardzo smutny, a do końca jeszcze niestety daleko."

Przytoczyliśmy ten artykuł, aby okazać, jak Bismark, który przeciw zawiadł Austrię do Bośni, aby się sprawdziła jego przepowiednia, że punkt ciężkości Austro-Węgier leży w Peszcie, teraz przedstawia Austrię i jej postępowanie w okupacji. My, którzy mamy w urzędowych sprawozdaniach tak obszerne i tak wiarogodne wiadomości z pola okupacji, wiemy, że wszystko jest w tym artykule zmylonem o paleniu wsi i miast, i że Austrija tylko wypaloną pustynię tam obejmie.

### Kampanja austriacka w krajach tureckich.

"Die unglückliche Division Szapary hat eine schwere Schlappe erlitten." — zdanie to można wyczytać we wszystkich dzisiejszych dziennikach wiedeńskich. Niedostatecznie zaprowiantowana, czytamy w *Deutscher Ztg.*, i bez zapasów amunicji, musiała naturalnie ustępować, a fup. Szapary zrobił bardzo dobrze, odprowadzając ją z powrotem, zamiast wystawiać na niebezpieczeństwo katastrofy. Jak źle jej było, to widać z okoliczności, iż urzędowy biletuły specjalnie wspomina o uratowaniu podległych, tudzież rannych i chorych. Chodźko widocznie o byt, i walczono o istnienie dywizji. Dzielnik wspomniany wyraża nadzieję, że powstańcy nie zabrali nikogo do niewoli, gdyż byłoby to straszliwą rzeczą, by austriackie dzieci były narazone na okrucieństwo.

Jednakże uczucia przejmują każdego, kto na placu b. ju, tak niespodzianego dla dyplomatów europejskich, ma krewnych, ma synów, braci lub przyjaciół, i z powodu niefortunnego obrotu kampanii, tudzież nieodpowiedzialnej zwłoki w ogłoszeniu wykazów rannych i poległych pozostaje w zupełnej niepewności o losie osób sobie dro-

gich. I my tu we Lwowie jesteśmy od wczoraj, pod wrażeniem niepokojących wieści. Wymieniają nazwiska czterech oficerów, ludzi młodych, a-kademików, którzy się znajdowali w składzie rzezonnej dywizji i mieli zginąć: jeden nawet od kuli żołnierze własnej kompanii. Niepodobna sprawdzić tych wieści, bo tylko urzędowe źródła mogą dać pewność niejaka, a te milczą, chociaż od katastrofy pod Tuzlą już 6 dni minęło. Władza wojskowa zamiast wykazy strat ogłaszać łącznie, raportuje je widocznie na pojedyncze okręgi rekrutacyjne, i ogłasza kapaniaj. Dzisiaj znajdujemy właśnie taki wykaz w *Grazer Ztg.* o kilku rannych w potyczkach pod Kosną i Maglajem.

Wracając do kłęski hr. Szaparego, nie możemy wstrzymać się od wyrazów zdziwienia, że dywizja ta w dziesięć dni po wyruszeniu z granic państwa zaczęła cierpieć brak amunicji i żywności, i już po wiadomym odwrocie, w Gracjanicy — o 6 godzin drogi od miejsca, gdzie powinna być magazyny zapasowe, nie otrzymała ładunków!

*Morgenpost* wiedeńska pisze: "Nie chcemy dziś ani krytykować ani ganić, nie chcemy badać popełnione błędy, ani domagać się ukarania winnych. Dla honora Austrii przypuszczamy, że nie masz winy ale tylko nieszczęście. Lecz za powołanie prasy uważamy, mocarstwo Austriackie powołać pod broń! Dziwkiem pazoów wzywamy kierowników państwa, aby niezwłocznie spełnili obowiązek swój, i szybkie działania uratowali honor ojczyzny. W imieniu rozbitki (zerschmetterten) dywizji Szaparego, w imię setek — a może tysięcy naszych dzieci, którzy krwią swoją zaliłi gościniec kalwaryjski od Tuzli do Gracjanicy i do Doboju, apelujemy do Starej, dumnej Austrii, aby ratowała swoje sławne imię!"

Oto właśnie, na co czytali wrogowie Austrii, pehając ją od trzech lat do okupacji Bośni. Wiedzieli oni bardzo dobrze, że honor jej będzie tam zaangażowany, i że raz zapędzwszy się pomiędzy żywioły niebezpieczne, będzie musiała angażować się dalej i dalej — dla ratowania honoru, a następnie być narazoną na srogie ataki zupełne z innej strony. Dyplomacja zaś austriacka nie poczynała stosownych kroków, aby uniknąć konfliktu z Turcją, i gdy pierwsze strzały padły, nie podzieliłamy radości urzędowych dzienników z powodu zwycięstw nad gromadkami powstańców, bośmy w samym fakcie wywołanej walki widzieli stanowcze zwycięzkie te misji, jaką Austrija okupacja tych krajów zamierzała, i przewidywalimy nieszczęście. Przelew gwałtownej krwi i przymusowa pacyfikacja nie zdoła u-tworować monarchii drogę do pozyskania sympatii w tych krajach, których jedna część ludności słucha rozkazów z Petersburga, a druga ze Stambułu.

Winy w wojskowych operacjach nie widzimy tak dalece żadnej, ale była i jest kapitalna wadliwość w prowadzeniu polityki zagranicznej, i wojska austriackie będą cierpieć ciężle pod skutkami tego nieszczęścia, mimo wszelkiego bohaterstwa, jakim się odznaczają, bo polityka zagraniczna nie odpowiada stanowisku mocarstwa austriackiego.

Niektóre dzienniki wiedeńskie w prośbie Hafiza baszy upatrują chytrą turkę, ukrytą po zorami naiwności. Nam się zdaje, że zapatrywanie to jest niesłuszne. Zaden kongres nie może zwolnić poddanych pewnego państwa od przysięgi, złożonej władzy tego państwa, bez woli tegoż, a reprezentanci turecy na kongresie zastrzegłi wyraźnie, że Austrija m. w. się porozumieć z Turcją. Tymczasem rozpoczęto okupację, nie czekając nawet jeszcze na ratyfikowanie traktatu. Wszak postępowanie takie jest strasznie niebezpiecznym precedensem dla każdego państwa, w którymby komś podobalo się pewnego dnia robić porządek i zaprowadzać spokój we własnym interesie.

Jen. Filipowicz odpowiedział Hafizowi, że pomazzeruje do Serajewa, bo ma taki rozkaz; i pomazzeruje niezwodnie, ale na razie kłęska Szaparego i rewolucja na tyłach ks. Wirtembergskiego w Banialuce, zniwoliła go zrobić to, o co go prosił Hafz basza, t. j. wstrzymać swój pochód. Wszak na jego linii komunikacyjnej i dowozowej zjawia się d. 14. bm. cała dywizja Szaparego, wygłodzona i bez amunicji.

Wszystkie dowozy z Brodu, przeznaczone dla jen. Filipowicza, i obliczone tylko dla niego, znalazły teraz podwójnego konsumenta. Zatrzymanie się tedy jen. Filipowicza w Zenicy jest przymusowe, i możemy sobie wyobrazić jego przykre położenie, jeżeli wżwamy, że na tyłach jego pod Dobojem znajduje się jedna dywizja bez żywności i amunicji, w obliczu 16.000 powstańców zwycięzcy. Sukurs jest nagły, a po sukursie nowo sukurs, bo konfiguracja kraju wymaga wszędzie silnych żoląg, aby nie mogąc się szybko nawzajem wspierać, mogły autonomicznie stawiać czoło.

Sprawca powstania w okolicy Zwornika nazywa się właściwie Sabanbeg-Buszatli, i pochodzi z dawnej serbskiej rodziny książęcej Crnoje-wiczów. W ostatnich chwilach wojny turecko-moskiewskiej walczący on przeciwko Czarnogórom i bronii miasta Antivari wraz z Ibrahim-begiem.

*Deutsche Ztg.* podaje telegram z Brodu d. 15. bm. donoszący, że pomiędzy schwytanymi jeńcami niemasz ani jednego bega ani agi, ale sami rolnicy lub rzemieślnicy mahomet. religii pomieszczeni z najniższą klasą gr. orientального wyznania, a u Hadzi Loji mają służbę węgierscy i polscy emigranci, dawniejsi oficerowie turecy.

Z Zagrzebia jen. Bienert pospieszył do Kojstajnicy, a w warowniach Brood, Gradska i Racza przygotowują miejsca dla jeńców.

Podobny do Maglaju stał się wypadek w Hercegowinie. Z Mostaru donosi telegram *Nowej Preezy* d. 14. bm.: Major Kalecky z 32. pułku wysłał 8. kompanii pod wodzą kapitana Medwedja na rekonesans band powstańczych koło Lubinje. Kompania ta została wczoraj pod Ranicą przez przemasające siły rokoszan napa-dniętą, i po zaciętej walce do odwrotu zmuszoną. Wysłane na pomoc ze Stolacu dalsze pięć kompanii mogły zebrać tylko zabitych i rannych tudzież resztki kompanie, ale z powodu przemocy powstańców nie mogły nic więcej zrobić. Z ósmej kompanii stawił się dotąd porucznik Pech z 30 ludźmi, mając 5 zabitych, 9 rannych. Oddział w Stolacu z powodu wielkiego wystąpienia powstańców, został natychmiast ze strony dywizji wzmoconym. W celu przeprowadzenia rannych ze Stolaca do Metkowicz urządzono karawanę sanitarną."

Tak było z Krywoszanami w r. 1869, a Muhtar basza dość mógłby opowiedzieć o sposobie wojowania w tych okolicach.

### Lwowskie Towarzystwo politechniczne

Druga petycja tegoż Towarzystwa przygotowana do sejmiku, tyczy się zmiany ordynacji wyborczej sejmowej, i opiewa:

"Ordynacja wyborcza do sejmiku krajowego, zapewnia głos w tymże sejmie nietylko zastępców interesów materialnych właścicieli większej i mniejszej posiadłości wiejskiej, jakoteż mieszkańców miast i trudniących się handlem lub przemysłem, ale również przedstawicieli interesów moralnych ludności, dając głos wrylny reprezentantom wyznac w osobach biskupów, i też reprezentantom nauki w osobach rektorów wydziałów uniwersytetów krajowych; — uprzywilejowanie potrzebę zastąpienia i przyzwoitego naukowego w krajowej Izbie ustawodawczej Uniwersytety w teraźniejszej swej organizacji przy dzisiejszym rozwoju nauk, nie kultury wiedzy w całym jej zakresie, nie przedstawiając, tem samem wszelkich teżę wiedzy kierunków. "Część pewną nauk stosowanych, zwanych powszechnie technicznymi, wydzielono z biegiem czasu z zakresu uniwersytetów, i utworzono instytucje osobne, szkoły politechniczne, wyłącznie temu kierunkowi wiedzy poświęcone, a w uznaniu ważności tego kierunku, tej gałęzi ogólnej wiedzy, urządzono szkoły politechniczne na modłę uniwersytetów. Pod względem udzielania prawa nauczania kandydatów na docentów i profesorów szkół politechnicznych, pod względem organizacji fakultetów tudzież prawa wolnego wyboru, postawiono dziekanów i rektorów szkoły politechnicznej na równi z uniwersyteckimi, tak samo jak pod względem nauki stoją te szkoły z uniwersyteckimi na równi, skoro w umiętej formie podają uczniom swym najnowsze i najwyższe wyniki wiedzy.

"W chwili gdy system reprezentacyjny w Austrii wchodził w życie, organizacja szkoły politechnicznej we Lwowie nie była jeszcze rozpoczętą, ani też szkoła ta pod każdym względem na równi z uniwersytecką postawioną. Nic też dziwnego, że pochodzący z owych czasów statut krajowy i ordynacja wyborcza sejmowa, reprezentantowi wiedzy technicznej nie nadały prawa zasiadania w sejmie obok reprezentantów uniwersyteckich. Dzisiaj, po dokonaniu owej reorganizacji, po zupełnem zrównaniu szkoły politechnicznej z uniwersytecką, udzielenie rektorowi tejże szkoły głosu wrylnego jest koniecznym następstwem zmian zaszłych od wejścia w życie sejmiku krajowego, jest naturalnym z tych zmian wypływającym uzupełnieniem tego, czego wówczas nie można było dokonać. Jest to ściśle konsekwencją myśli, jaka przewodniczyła twórcom statutu krajowego, którzy chcieli mieć w sejmie reprezentowaną naukę we wszelkich jej zakresach. Jest zarazem zupełnie zgodnym z zasadą systemu reprezentacyjnego, rektor bowiem szkoły politechnicznej nie jest mianowany, lecz przegrono nauczycielskie wybierany. Jest to na koniec zgodnym z interesem kraju, ażeby nie tylko umiętności abstrakcyjne ale i wiedza zastosowana, tak ważny wpływ mająca na dobrobyt kraju, miała w reprezentacji kraju swego zastępcę, a to tem bardziej, że w reprezentacji tej rozstrzyga się tyle ważnych spraw edukacyjnych także i w kierunku technicznym, tyle ważnych spraw kultury krajowej w której opinia reprezentanta szkoły politechnicznej nie będzie bez korzystnego wpływu na obrady i uchwały sejmiku. Z tych powodów zatem upraszamy:

"Raczy Wysoki sejm statut krajowy i ordynację wyborczą sejmową zmienić w tym kierunku, ażeby każdorazowy rektor c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie miał w sejmie krajowym głos wrylny."

Trzecia petycja odnosi się do zmiany ustawy przemysłowej, i domaga się reorganizacji rządowej służby budowniczej, tudzież organizacji prac melioracyjnych w kraju. Osnowa jej jest następująca:

"Młodzież techniczna, wychodząca rok rocznie z jednej na całą Galicję szkoły politechnicznej, z przyczyny braku wadliwosci ustaw, jak i nieodpowiedniej organizacji technicznej służby w ogóle, nie ma właściwie po nkończeniu studiów żadnych widoków pracowania w obramym zawodzie. Stosunki takie zmuszają młodzież techniczną do przyjmowania zajęć, nie wchodzących w zakres jej powołania, a tym sposobem traci ona nietylko możliwość dalszego kształcenia się w swoim zawodzie, ale narazoną jest na uронienie tego, czego się nauczyła w szkole, a nado nie przynosić jej owe nieodpowiednie zajęcia nawet tyle korzyści materialnych, ile kaźdy posiadający niższe nauki osiągnąć potrafi. Rzeczono stosunki są szkodliwymi nietylko dla sanych techników, ale i dla naszego przemysłu, gdyż takie marnowanie sił a tem samem zniechęcanie do oddawania się studjom technicznym zmniejsza zastęp wykształconych pracowników, powołanych do oddania przemysłowi bardzo ważnych usług we wszystkich jego gałęziach, nie wyłączając i rolnictwa. Przyczyna tej dziwnej anomalii, iż w kraju bogatym w surowe produkty a dążącym do rozwoju przemysłu, nawet bardzo nieliczny zastęp techników nie posiada żadnych warunków bytu, leży w tem, iż ustawodawstwo nie udziela technikom tej opieki, którą nad innymi stanami rozciąga, i że dla wielu gałęzi przemysłu nie ma dostatecznych albo brak zupełnie odpowiednich technicznych stanowisk, państwowych i autonomicznych.

"Adwokaci i lekarze doznają na polu swej praktyki wszechstronnej opieki władz. Ustawami poręczono im swobodne zastosowanie wiadomości nabytych na uniwersytetach, jak niemniej zabezpieczono ich przed pokątną konkurencją. Technik zważając musi nietylko bezprawną konkurencję osób niefachowych, trudniących się publicznie partactwem, ale oraz konkurencję z empirykami, z którymi został postawiony na równi ustawą przemysłową. Instytuty chirurgiczne zniósł c. k. rząd, aby połowiczna wiedza nie ubiegła się z gruntowną nauką, w technicznym zaś zawodzie walczący musi wyższe wykształcenie czepstokroć z brakiem nawet wszelkiej nauki szkolnej.

"Ustawą przemysłową z r. 1859 (ustępem drugim §. 23) utworzono instytucje budowniczych. W celu uzyskania koncesji na budownictwo nie potrzebnę ubiegających wykazał się wcale jakimikolwiek studjami szkolnymi — tylko trzyletnią praktyką w przemyśle budowlanym lub przy urzędzie budowniczym w służbie wykonawczej, tudzież złożony z egzaminu, udowadniającej ujednolnienie do sprawowania czynności zawodowych. Brak właśnie gruntownej nauki szkolnej u znacznej części budowniczych, koncesjonowanych na mocy obowiązującej ustawy, jest jedną z główniejszych przyczyn, że nasz przemysł budowlany, nie mówiąc już o architektonicznej jego stronie, nie odpowiada dzisiejszym potrzebom i nie stoi na wysokości nauki i sztuki. Wyżej powołane postanowienia ustawy przemysłowej uzasadnione były ówczesnymi stosunkami, gdyż przeważnie tylko empirycy byli głównymi czynnikami przemysłu budowlanego, podczas gdy nieliczni naówczas technicy poświęcali się wyłącznie tylko służbie państwowej lub kolejowej. Od czasu wejścia w życie rzezonnej ustawy zmieniły się jednak stosunki. Znaczna liczba techników, posiadających wyższe studia, pracuje nietylko w przemyśle budowlanym, ale i we wszystkich gałęziach przemysłu, a instytucja cywilnych



